

Dwie śmierci Aldo Moro

7 sierpnia 2023

Jaką drogą może pójść fikcja, zajmując się tematem porwania i zamordowania przez Czerwone Brygady jednego z najwybitniejszych włoskich powojennych polityków? Prawie 20 lat temu reżyser Marco Bellocchio opowiedział tę historię nadając faktom poetycką formę. Jego ostatni miniserial na ten sam temat to inkarnacja innego credo. Rzeczywistość zostaje odtworzona jako to, czym była: jako seria złudzeń lub szaleństw.

Co łączy reżysera Marco Bellocchio i polityka Aldo Moro? Moro był jednym z najbardziej wpływowych mężów stanu okresu powojennego. Bellocchio zbudował most łączący neorealizm z Nową Falą, wynalazł nowoczesne kino, towarzyszył jego ewolucjom, przechodząc przez tysiąc i jeden kryzysów przemysłu filmowego, odkrywając je na nowo i pozostając wiernym swojej osobistej trójcy: rodzinie, religii, chorobie psychicznej. Moro był katolikiem, Bellocchio raczej antyklerykałem. Pierwszy był mężem stanu. Drugi maszerował ramie w ramie z tymi, którzy chcieli obalić system.

Chociaż należą do dwóch różnych pokoleń, w pewnym sensie pojawili się na świecie w odstępie dwóch lat. Aldo Moro urodził się politycznie, jako lider Chrześcijańskiej Demokracji, w 1963 r., wraz z rządem, któremu przewodniczył – pierwszym od czasów powojennych, w którym zasiadali ministrowie socjalistyczni. To było polityczne arcydzieło – udało mu się rozbić jedność lewicy, zmarginalizować skrajną prawicę, zagwarantować sobie i swojej partii 15 lat dominacji. Bellocchio narodził się jako reżyser w 1965 r. wraz z filmem „Pięści w kieszeni”, w którym dziwny antybohater, Smerdiakow z Braci Karamazow przeniesiony na prowincję Piacenza, postanawia zabić własną matkę. Obaj mierzyli się z konfliktami swoich czasów: polityk, by je łagodzić, filmowiec, by je wychwalać. W tym samym kraju i w tym samym czasie równolegle rozwijały się

ich kariery.

Inscenizacje nocy republiki

W końcu się spotkali – w 2003 r., kiedy Bellocchio wyreżyserował „Witaj nocy”, dramat o porwaniu i zabójstwie Aldo Moro przez Czerwone Brygady. Wiosną 1978 r. Moro został porwany w drodze do parlamentu. Tego dnia deputowani mieli przedyskutować wotum zaufania dla nowego rządu, któremu Włoska Partia Komunistyczna w ramach „historycznego kompromisu”, miała udzielić wsparcia. Pięć osób z jego ochrony wyeliminowano, a prezydenta przewieziono do mieszkania na przedmieściach Rzymu i zamknięto w ukrytym pokoju. Przesłuchiwał go przywódca Brygad Mario Moretti – przede wszystkim na temat roli, jaką tajne służby odegrały w zwalczaniu ruchu robotniczego. Przeprowadzono samosąd, wydano wyrok śmierci. Mimo długich negocjacji z porywaczami, sprawa zakończyła się egzekucją. Ciało odnaleziono na ulicy w centrum Rzymu, porzucone w połowie drogi między siedzibą Chrześcijańskiej Demokracji i Włoskiej Partii Komunistycznej. „Witaj nocy” pokazuje „wewnętrzną” stronę porwania, wydarzenia z mieszkania, w którym przetrzymywano więźnia, koncentrując się na wyznaniach Chiary, inspirowanych autobiograficzną książką „Il prigioniero” („Więzień”) autorstwa członkini Brygad Anny Laury Braghetti, wpisanych w intelektualne i estetyczne uniwersum Bellocchia.

Teraz, prawie 20 lat później, Bellocchio znów inscenizuje tamto porwanie, tym razem w 6-odcinkowym mini-seriale zatytułowanym „Esterno notte”, emitowanym niedawno we Francji przez Arte. Każdy odcinek skupia się na innej postaci: Aldo Moro przed porwaniem, minister spraw wewnętrznych Francesco Cossiga, papież Paweł VI, członkini brygad Adriana Faranda, żona Moro i wreszcie Moro uwięziony. W obu tytułach, filmu i serialu, mamy słowo „noc”. To odniesienie do „nocy republiki” – tytułu popularnego programu dziennikarza Sergio Zavoli z 1986 r., który wszedł do języka potocznego. A to sugeruje, że

Bellocchio nie zmienił zdania: zamordowanie Aldo Moro to punkt, po którym nie ma powrotu. Ale po co kręcić kolejny film?

„Witaj nocy” to dzieło oniryczne. W kulminacyjnym momencie archiwalne nagrania pokazujące włoski ruch oporu, materiały telewizyjne i nagrania Bellocchio wirują w umyśle Chiary. Jej rozumowanie wygląda tak: Moro jest więźniem politycznym, więźniowie polityczni są bojownikami ruchu oporu, a zatem my, Czerwone Brygady, jesteście jak faszyci.

Używając tych dziwnych sylogizmów Bellocchio nadał filmowy kształt szaleństwu pewnej epoki. Wiadomo, że część włoskiej lewicy po zabójstwie Moro zastanawiała się, co by się stało, gdyby Czerwone Brygady uwolniły go zamiast zastrzelić. Rezultatem tej zbiorowej pracy żałoby było pomieszczenie pragnień z rzeczywistością i stworzenie fikcyjnego Moro: człowieka, który, gdyby został uwolniony, zdestabilizowałby politykę. Co za ironia losu, biorąc pod uwagę, że prawdziwy Moro przez całe swoje życie, jako utalentowany mediator był właśnie gwarantem stabilności władzy.

Szaleństwo Aldo Moro

Świadczące o wielkiej wyobraźni Bellocchia końcowe sceny „Buongiorno notte” stanowią punkt wyjścia dla „Esterno notte”. Z jedną zasadniczą różnicą. W finale filmu z 2004 r. Bellocchio wymyślił poetyckie wyjście z dramatu: Moro, porzucony przez Czerwone Brygady gdzieś w Rzymie, błąka się, szczęśliwy, w krystalicznym porannym powietrzu. W „Esterno notte” fikcyjne uwolnienie Moro jest znacznie mroczniejsze. Budzi się w pokoju szpitalnym, traktowany jak szaleniec, otoczony przez swoich byłych towarzyszy partyjnych, którzy wkrótce staną się jego nowymi strażnikami więziennym. Jego głos z offu oskarża Chrześcijańskich Demokratów, że chcieli go zabić. Droga wiedzie tu z zewnątrz do środka i nie ma żadnego świtu.

Włoskie kino często grzeszyło naiwnością, także przedstawiając postać Aldo Moro – w filmie Elio Petriego opartym na powieści Leonardo Sciascii „Todo Modo” (1976) czy w „Sprawie Moro Giuseppe Ferrary” (1986) – to były filmy, które chciały udawać pracę kontrwywiadu, którym wydawało się, że odkrywają spiski i odsłaniają prawdę. Bellocchio zawsze wierzył, że istotą kina nie jest stwierdzanie prawdy, lecz przechodzenie od jednej iluzji do drugiej, lub, używając jego własnych słów, od jednego szaleństwa do drugiego. Na tym właśnie zbudowane jest „Esterno notte”. Aldo Moro, którego poznajemy w pierwszym odcinku, to postać charakterystyczna dla kina Bellocchia: człowiek znakomicie wtopiony w system społeczny, doskonale czujący się w swojej roli notabla, ale uwięziony w bezruchu, niezdolny ani do miłości, ani do nienawiści, przeciwny jakiegokolwiek prawdziwej zmianie. To starszy brat z filmu „Pięści w kieszeni” lub sędzia grany przez Michela Piccoli w „Skoku w pustkę”. Faktem jest, że Moro otworzył się na komunistów, ale, jak cierpliwie wyjaśniał papieżowi, tylko w celu utrzymania tego samego rządu i tej samej polityki. Uwięziony Moro, którego odkrywamy w ostatnim odcinku, to też postać „bellocchiańska”, lecz stanowiąca całkowite przeciwieństwo tej pierwszej. To aktor-chuligan grany przez Michele’a Placido w „Skoku w pustkę”, lub malarz Picciafuoco z „Czasu religii”. Jest niszczycielem, buntownikiem, rebeliantem. W każdej ze swych dwóch postaci Moro jest szalony. Szaleństwo pierwszego Bellocchio utożsamia z burżuazją, katolicyzmem i tradycyjną rodziną, z tymi, którzy dostosowują się do szalonych instytucji. Szaleństwo uwięzionego Moro jest z kolei twórczym i obrazoburczym szaleństwem artysty, który sprzeciwia się społeczeństwu. „Esterno notte” to wizja Moro, który wyzwala się, nie politycznie, ale osobiście, z własnego katolicyzmu, któremu udaje się wyrazić stłumione emocje, w szczególności nienawiść do partyjnego kolegi Giulio Andreottiego. W końcu jest wolny. A może staje się więźniem innego szaleństwa.

Autorstwo: Eugenio Renzi

Tłumaczenie: Anastazja Dwulit

Źródło: Monde-Diplomatique.pl